

Starość nie radość – tak głosi przysłowie.

Niestety większość z nas o tym kiedyś się dowie.

Mając dziesięć lat, przy babci asystowałem.

Jak wygląda umieranie się przekonałem.

Babcia miała dziewięćdziesiąt lat ukończone

Oraz wszystkie kończyny sparaliżowane.

Na co dzień pielęgniarka się nią zajmowała,

Acz absencją rodzinę zmobilizowała.

Spędziłem kilka godzin w domu staroświeckim

Zbudowanym dawno temu w stylu niemieckim.

Był ze mną ojciec; za to matka była w pracy.

Babcia coś głądziła o pieniądzach na tacy.

W końcu zażyczyła, by podać jej herbatę.

Zwykle nie musiałbym prosić o pomoc tatę,

Ale okazało się, że czajnik nie działa.

„Pilnuj cały czas by woda nie kipiała”

Rzekł ojciec i starą, prostą grzałkę mi wręczył;

Wyszedł po czajnik, by nikt się później nie męczył.

Nalałem wody do babcinego garnuszka,

Wsadziłem grzałkę i włączyłem obok łóżka.

Nic się nie działo, wtem do drzwi ktoś zadzwonił.

Na korytarzu ojciec z pasem dziecko gonił.

Poruszyła mnie ta scena, alkohol wyczułem

Oraz natychmiast w obronie dziecka stanąłem.
Przez kilka minut uspokajałem pijaka.
Nie myślałem, że dopiero czeka mnie draka.
Przypomniałem sobie wtem o nieszczęsnej grzałce.
Ze strachu zdrętwiały mi nagle wszystkie palce.
Czym prędzej popędziłem do babci mieszkania.
Zza drzwi usłyszałem rozpaczliwe wołania.
Gryzący dym uderzył mnie w oczy i w gardło.
Podmuch spowodował, że mleko z okna spadło.
Na babcinym łóżku kołdra się zapaliła,
A biedna staruszka charczała i się wila.
Postanowiłem zacząć tłumić ogień kocem.
Nie dało się w ogóle wygrać z tym gorącem.
Wtem, grzałka gdzieś na podłodze eksplodowała.
Rozgrzana spirala na babci lądowała.
W panice, z krzykiem wybiegłem z tego pokoju,
A na klatce upadłem na jakimś wyboju.
Wtedy na szczęście wrócił mój ojciec z czajnikiem.
Gdy wyczuł pożar, rzucił z zakupem koszykiem
I popędził ratować nieszczęsną babinę.
Szybko dostrzeżono moją poważną winę.
Ojciec wyniósł starą kobietę pod pachy,
A mi zapowiedział, że czekają mnie pasy.
Prosto do ambulansu ją zapakowano
I z piskiem opon na sygnale odjechano.

Gdy mieszkanie już przewietrzyła straż pożarna,
A babcia w szpitalu była operowana,
Nawiedził mnie własny ojciec z kablem od grzałki.
Cała okolica słyszała moje wrzaski.
Kazał mi sobie przemyśleć odpowiedzialność.
Bez kolacji zasnąłem odczuwając marność.
Śniła mi się babcia w czarnej masce i stroju,
Tnąca ognistym mieczem wielkie kupy gnoju.
Dobre wieści przyszły ze szpitala już rano.
Jeszcze z wielu urodzin babci się cieszone.
Musiała jednak leżeć w specjalnym gorsecie.
Dałem jej później „Gwiezdne Wojny” na kasecie.
Tak mi się po prostu z tym filmem skojarzyła.
O dziwo też bardzo chętnie go obejrzała.
Jaki więc będzie morał tejże opowieści?
Bądź ostrożny, bo Cię prąd lub ogień popieści.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zewediach, dodano 21.10.2018 07:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.